



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Anna Berezowska

## Mutti? Mama?

Najpierw Rosa Stauer – Mutti

Potem Halusia Świerczewska z domu Żywanowska – Mama.

Wspomnienia pisane budzą zawsze lęk, przecież dotyczą one okrutnego losu „dzieci wojny”.

Urodzona w 1943 lub 1944 roku na terenie Austrii nie mogłam wiedzieć, że toczy się wojna.

Narodziny dziecka dla matki są wielką radością, ale jest wojna, jest w obcym kraju. Wie, jaki ją czeka los, a co z dzieckiem?

Żyję – nie zdaję sobie sprawy, co dzieje się wokół, jak to odbije się na moim dalszym życiu? Mutti, która mnie kocha, dba żebym była szczęśliwa i miała radosne dzieciństwo.

Ciepły, wiosenny dzień, Mutti grzeje wodę na kuchni. Umyje, ubierze, da śniadanko, a potem z bratem pobiegnę do powyżej położonego gospodarstwa. Tam spędzam cały dzień, nie tylko czas upływa na zabawie, pomagam przy karmieniu świnek, trzeba narwać im specjalną trawkę, pomóc przy karmieniu kurek, kaczek i indyczek. Są też gęsi i ogromny gąsior, poszczypał mnie – bolało – trzeba być ostrożnym. Po obrzędku biegniemy z bratem pod las. Jadą tam czasem duże samochody, a w nich mężczyźni wymachują czapkami, śpiewają. Mutti nie pozwala nam schodzić poniżej lasu. Dlaczego? Robimy to po kryjomu. Dzień dobiega końca, wracam do domu.

Na progu kuchni czeka Mutti, bierze mnie na ręce. Jak dobrze się do niej przytulić. Pod kuchnią pali się ogień. Będzie mycie, a potem różne opowieści w łóżeczku.

Przed wieczornym powrotem do domu obiad i kolację zjadam w gospodarstwie, w którym przebywam cały dzień. Posiłki spożywamy przy długim stole, na którym stoją miski z jedzeniem, a obok łyżki.

Kończy się lato, nadchodzi jesień i nowe przyjemności – ogniska, pieczenie kartofli, słupki buraków cukrowych do chrupania, a w domu chlebek z melasą i mleko.

Zima – sanki, wracam do domu przemoczona. Fajnie się bawiło na śniegu. Mutti nie krzyczy tylko szybko zdejmując mokre ubranko. Jest ciepło.

Grudzień – są święta, ubieramy choinkę, a pod nią prezent – puppe (lalka) z ubrankami. Jestem szczęśliwym dzieckiem. Mam dom pełen ciepła i miłości.

Noc. Mutti wyjmuje mnie z łóżeczka. W progu stoi dwóch panów w zielonych mundurach. Biorą mnie na ręce. Rozespiane dziecko wyrwane w nocy zapamiętuje obraz płaczącej Mutti. I ten obraz na zawsze został w mojej pamięci.

Wagon.

Otwierają się drzwi wagonu, wietrze. Stoję w drzwiach, patrzę na pokryte śniegiem pola. Panie w białych fartuchach i czepkach na głowie wynoszą małe zawiniątka – tobołki, kładą je na ziemi. Wagon rusza. W rogu stoi żelazny piecyk, na podłodze leżą materacyki. Nie wiem ile trwała podróż, co nam dawano, nic się prawie nie pamięta. Tobolki to dzieci, które nie doczekały.

Katowice.

Sierociniec, jakieś drewniane łóżeczka, jakieś jedzenie. Dzieci jest coraz mniej, zabierają je rodzice. Wreszcie ja jadę do Wisły z ciociami. Jestem niemieckojęzyczna, więc trudno jest mi się porozumieć, przecież powinni mnie oddać Mutti. Gdzie się podziała, przecież nie może mnie zostawić. Ruszam na poszukiwanie mojego domu z Mutti. Wiele razy próbowałam ją odnaleźć, ale bez skutku.

Moje dzieciństwo po powrocie do Polski to wędrówka po kraju: Wisła, Jastrzębie Zdrój, Międzyzdroje, Dziwnów, Rybnik, Poznań, Rabka, Kętrzyn. Ciągłe nowe ciocie. Ciągłe zastanawiałam się, dlaczego Mutti oddała mnie pod opiekę innych ludzi? Ona mnie rozumiała, kochała. Przecież czeka na mnie na progu kuchni. Na pewno martwi się. Mutti!!!

Jest ciemno – myśli może, że zablądziłam.

Szkoła.

Wisła. Willa „Klonowa” i babcia Bogucka, idę do pierwszej klasy. Mam koleżankę Milkę. Idziemy razem do szkoły. Bawimy się, pasimy krowy. Babcia Bogucka pozwalała na wiele i bardzo o mnie dbała. Była osobą wiekową, oddała mnie do sióstr Urszulanek w Rybniku. Znów nowa szkoła, nowe koleżanki. Ktoś przysyłał pieniądze na moje utrzymanie (podobno rodzina, która opiekowała się mną w Austrii). Niestety i to się skończyło. Dowiedziałam się, że jestem sierotą – przybędą oraz bękartem niemieckim i nie bardzo jest za co mnie utrzymywać. Święta spędzałam poza zakładem sióstr Urszulanek i tak poznałam, co to jest izba milicyjna na dworcu kolejowym w Katowicach – zapomniano mnie zabrać.

Pobyty świąteczne u różnych rodzin też nie były radosne. Pamiętam gwiazdkę w Chorzowie: nakryty stół, prezenty pod choinką. Nie dla mnie. Ja dostałam tylko książeczkę „Stefan Czarnecki”. Spałam w korytarzu za szafą, bo gosposia tych państwa miała wolne. Mieszkanie było pięciopokojowe.

Kętrzyn – łączenie się rodzin, wyjazdy do Niemiec. Niestety nie udało się mnie wysłać.

Mutti mnie nie odnalazła, a może już nie czeka.

Wracam w dorosłe życie.

Mieszkam w Otwocku, kończę szkołę, zdobywam zawód. Nie posiadam żadnego dowodu tożsamości. Zwracam się do PCK przy kościele Świętego Krzyża. Spotykam tam panią Hanię Świerczewską z domu Natansson. To ta pani pomaga mi załatwić dokumenty.

Nie chcę opisywać mojej poniewierki w kraju, który odzyskał ukradzione dzieci.

Otrzymuję pierwsze mieszkanie – pokój dziewięciometrowy, bez wygod z żelaznym piecykiem w rogu – każe przypominać mi wagon, którym wracałam do Polski.

P.S.

Walcę z Arolsen (Międzynarodowe Biuro Poszukiwań) bez skutku.

Oblarn – Austria, witam z radością, bo tam był mój prawdziwy dom. Odwiedzam Mutti Rosę na cmentarzu. Niestety nie doczekała się mnie. Palę lampkę, wieszam tabliczkę Fundacji „Moje Wojenne Dzieciństwo”.

Mama Halusia – spotkałyśmy się niestety za późno. Zaistniała jednak w życiu mojego synka Filipa – Babcia. Ja niestety niewiele potrafiłam jej dać – został żal.

Wszystkie trzy mamy zabrały do grobu tajemnicę związaną z moją osobą. Dlaczego?